

V

Przy ul. Janowskiej 117 był trykotaż¹³⁶, w bramie stał „Werkordner”¹³⁷. Musiałam mu powiedzieć, iż jestem Żydówką, by mnie przepuścił. Udałam się do „Vorarbeiterki” trykotażu Broni Muszkat, gdzie przesiedziałam pół dnia. Na terenie DAW odszukałam p. Redilową¹³⁸, „Vorarbeiterkę” „Zuschnitu”. Na terenie DAW były koszary dla 500 kobiet, gdzie było bezpieczniej niż w obozie¹³⁹. Schächter był kolegą p. Redilowej i ona prosiła, by mnie skoszarował. Mogłam pójść do koszar jako dziecko, lecz radzono mi nie iść. Na razie załatwiono mi pracę wykończarki na cechu „Schwarcowskim”^{*23} „Schneiderei I”, u Elzy Maro i Hanki Weber, gdzie nie wszystkie kobiety były zobozowane już, i spałam z nimi na „cechu”¹⁴⁰.

Były to baraki długie, bez sufitu, i deszcz przeciekał przez dachówkę. Dyrektorem był Gebauer¹⁴¹, kierownikiem Müller, byli też dwaj oprawcy, którzy kierowali porządkiem: Bajer¹⁴² i Melchior¹⁴³. Na każde dwa cechy był „Aufseher” Niemiec. Kierowniczką warsztatów Żydówka Habero-wa¹⁴⁴ i kierownik Schächter. Każdym cechem kierowała „Vorarbeiterka”: Elza Marmor¹⁴⁵, Hanka Weber, Róża Rubinstein, Lusja Münzer¹⁴⁶,

*23 Po uwięzieniu w obozie niedobitków ghetta we Lwowie b[yli] pracownicy wspomnianej już fabryki Szwarca pracowali w obozowych warsztatach krawieckich, do których przewieziono nawet maszyny z dawnej fabryki. [W maju 1943 r., przed likwidacją Julagu (zob. przyp. 128), fabrykę Schwarzę włączono w skład zakładów DAW (por. T. Berenstein, *Praca przymusowa...*, s. 31, 37). Spośród 3000 pracujących w niej Żydów do koszar przy obozie janowskim i do samego obozu przeniesiono około 1000 kobiet. Pozostałe osoby zamordowano (por. S. Drix, *Witness to Annihilation. Surviving the Holocaust*, Washington 1994, s. 127)].

Bronia Muszkat, Cyla Morgentraub, Róża Redil, Grinbaum, Kohn. Cech dzielił się na grupy. Każda grupa miała brygadiera, dwóch „Zurichterów”, „Biglera”, 20 maszynistek i 15 podręcznych. Kierownikiem biura krawieckiego był Hilferding, a technicznego Löbel. Urzędnicy i „Vorarbeiterzy” byli skoszarowani na „Gelendzie”. Komendantką kobiet z koszar była Tusia, siostra Broni*²⁴. Koszary były to cztery baraki drewniane, w jednym z nich był „Waschraum”¹⁴⁷ i kuchnia. W trzech barakach bez sufitu pod sam dach sięgały czteropiętrowe prycze. Co dziewięć prycz był odstęp, spało się pojedynczo. Jedzenie dostawano na „Esskarty”, jeść musiało się na pół leżąc, gdyż głową uderzało się o następną pryczę.

O 6-tej zaczynała się praca. Nie mogłam wykonać normy ani usiedzieć cały czas na miejscu. Brygadierka grupy Bauerowa krzyczała nieraz na mnie. Elza Maro nic mi nie mówiła. Kręciłam się po cechach. Pod pretekstem, że idę do lekarza, szłam na kartonaż¹⁴⁸, do Maksa Boruchowicza.

Po dwóch tygodniach poszłam do obozu. W obozie należałam do tych, którym było dobrze. Znałam Aksera*²⁵. On mi załatwił, iż spałam w baraku „Wäscherei”¹⁴⁹, gdzie było czysto i mniej kobiet. Znałam Orlanda*²⁶ i nie musiałam stać w ogonku po zupę. Później

*²⁴ Pomyłka: była nie siostrą, lecz bratową Muszkatowej. [Tusia Muszkat została przywieziona z grupą Żydów z Drohobycza, wysoką pozycję w obozie miała zawdzięczać urodzie, która zwróciła uwagę Niemców. W obozie janowskim mężczyzna nazwiskiem Muszkat był brygadistą brygady VIB (pracującej w zakładach Vereinigte Industrie-Betriebe), uważanej obok brygady Reinigung za zapewniającą najlepsze warunki pracy. Podobnie jak Reinigung, nieomal cała brygada VIB została rozstrzelana w maju 1943 r. Muszkat, faworyzowany przez Niemców, został wyłączony z egzekucji (por. S. Drix, *Witness to Annihilation...*, s. 150)].

*²⁵ Więzień, pracujący w biurze i prowadzący (kluczowy) „Arbeitseinsatz” (przydział prac). [Henryk (Ryszard, Rysiek) Axer (1923–1943), syn Maurycego i Ernestyny Fryderyki z d. Schuster, brat Erwina. Jego ojciec był adwokatem, zginął w 1942 r. Matka przeżyła wojnę w Warszawie. Axer trafił do obozu jeszcze w 1941 r., kierownikiem Arbeitseinsatz, oddziału biura technicznego, został w 1943 r. Biuro techniczne opracowywało plany robót związanych z rozbudową obozu (por. T. Berenstein, *Praca przymusowa...*, s. 24), do kompetencji Arbeitseinsatz należało wyznaczanie ludzi do konkretnych brygad i przydzielanie pracy. Axer zasłynął ofiarnym zaangażowaniem w pomoc więźniom, chronił osoby osłabione, fałszował rejestry obozowe, ułatwiał organizowanie ucieczek, wykorzystywał biuro do powielania nielegalnych tekstów. W dniu likwidacji brygady Reinigung osobiście uratował życie Borwiczowi. Sam zwlekał z ucieczką z obozu, bojąc się represji, jakie sprowadziłyby ona na innych więźniów. Został zamordowany w obozie janowskim jesienią 1943 r. O okolicznościach ocalenia Borwicza zob. M.M. Borwicz, *Uniwersytet zbirów...*, s. 77–78; por. też S. Drix, *Witness to Annihilation...*, s. 157. O Axerze zob. też m.in. АЗІН, 302/56; M.M. Borwicz, *Spod szubienicy w terenie*, s. 45; S. Gogołowska, *Przyczynek do historii obozu janowskiego. Ryszard Axer*, „Przegląd Lekarski” 1979, t. 36 (19 zeszyt poświęcony zagadnieniom lekarskim okresu hitlerowskiej okupacji)].

*²⁶ W obozie był na stanowisku „Obercapo” (zob. *Słownik*). [Orland, właśc. Ohremland, Oremland (imienia ani dat urodzenia i śmierci nie udało się ustalić) pochodził ze Złoczowa, miał około 40 lat (АЗІН, 302/56). Irena Szajewicz oceniała go jednoznacznie negatywnie, w sposób bardziej zniuansowany

Akser załatwił mi obiady w „Unterkunfcie”. W sobotę po południu było wolne, a przed południem kąpiel dla kobiet. W niedzielę „Wäscherei” miało wolne. Elza Maro zwalniała mnie z cechu w niedzielę i szłam do obozowego „Unterkunftu”, do Jakubowiczów. Tam przychodził nieraz Ilian*²⁷, Grün*²⁸, Fränkel*²⁹, Kleinman*³⁰, Herman¹⁵⁰ z harmonią i rozrywaliśmy się na dwie godziny. O godz. 6-tej przychodziła Franka Stein z koszar i śpiewała. W DAW był też cech „aryjski”. „Aryjki” rano przychodziły, w południe szły do domu. O 6-tej kończyły pracę. Między nimi była Stasia M...

Pobudka była o wpół do czwartej, o czwartej druga na wymarsz z „Frauenlagru”¹⁵¹. W bramie prowadzącej na plac apelowy stała fura z chlebem. Kucharz podawał każdej narożnej z piątki pięć kromek chleba, a ona dalej je podawała. „Ordner” i „Lagerpolicysta”¹⁵² kontrolowali porządku, o ile się ktoś pchał, dostał zaraz nahajką zamiast chleba. Dalej była kawa, ale tu, by ją dostać, trzeba było się bić, tak że większa część rezygnowała z tej gorzkiej, choć ciepłej lury. Do piątej mogliśmy rozmawiać z mężczyznami, a potem „Lagerpolicysty” rozpędzali ich i ustawialiśmy się piątkami w kolumny. Kolumna liczyła stu ludzi i „Kolonnenführerkę”, i zaczynał się apel. Warzog¹⁵³, „Lagerführer” po Willhausa¹⁵⁴ wyjeździe na front, przechadzał się między kolumnami i komenderował: „Nieder, auf, baczność, spocznij, nieder, padnij” — i czołgać się leżąc na brzuchu lub skakać, a „Lagerpolicysty” kontrolowali i uważali, by dokładnie komendę wykonywać. Potem orkiestra zaczynała grać¹⁵⁵ i wychodziłyśmy z placu. Przy budce „Kolonnenführerka” zdawała raport. Akser notował. Przed budką stał lekarz, dr Biber¹⁵⁶, i „wachmani”, dalej zbierali się na apel askarzy. Naprzeciw budki „Kontrolstube”, pod budką askara, grała orkiestra. Przechodziłyśmy koło bunkra¹⁵⁷, skąd patrzyły z poza krat

scharakteryzował go Borwicz (*idem*, *Spod szubienicy w teren*, s. 15–17; por. też *Uniwersytet zbirów...*, s. 48, 62); zob. również L. Weliczker, *Brygada śmierci*, Łódź 1946, s. 87; S. Drix, *Witness to Annihilation...*, s. 137, 154, tu pod nazwiskiem Oremland].

*27 Pseudonim M.M. Borwicza (Boruchowicza). [W rękopisie: Maks].

*28 Powieściopisarz żyd. [zob. przyp. 8].

*29 Działacz socjalistyczny i dziennikarz. [Zob. przyp. 10. W rękopisie za tym nazwiskiem kolejne: St_____, prawdopodobnie chodzi o Edwarda Steinberga (tj. Steinbergera?) (1891?–1943), muzyka, pojawiającego się w analogicznej liście osób w: *Ruch podziemny w ghejtach i obozach (materiały i dokumenty)*, oprac. B. Ajzensztajn, Warszawa–Łódź–Kraków 1946, s. 193. Steinberg grał w obozowej orkiestrze (zob. przyp. 155), zginął w obozie janowskim].

*30 Znany rysownik i dekorator teatralny [zob. przyp. 11].

dzieci i dorośli, zazdroszcząc nam. Wchodziliśmy do DAW. Przy bramie Kurzer¹⁵⁸ odbierał piśmienny raport. Dalej Melchior zabierał, co kto nosił, prócz menażki i kromki chleba. Przechodziliśmy koło domu Gebauera. Gebauer i „Aufseherzy” stali przed bramą. I zaczynała się praca, a raczej „hepanie” normy: cztery pary spodni lub bluz czy płaszcz od każdej maszynistki, a podręczna miała je wykończyć dziurkami. O ile normy nie zrobiono do szóstej, to trzeba było siedzieć do 8-ej, a na drugi dzień do czarnej roboty, nosić cegły i szorować klozety, szła cała grupa.

Był czasem okres, że nie było roboty, to robiłyśmy tak tylko, by coś trzymać w rękach. O w pół do pierwszej była półtoragodzinną przerwa. „Koszarówki”^{*31} szły zaraz do koszar, gdzie dostawały dobrą zupę, najczęściej krupnik, albo kartofle. Myśmy musiały iść do obozu. O ile ktoś został na cechu, dostał dwadzieścia pięć kijów. Myśmy się ustawiały kolumnami, co trwało pół godziny. Dwaj „Lagerpolicysci” i „Ordnerzy” przychodzili po nas i odprowadzali do obozu. Przy budce Striks¹⁵⁹ nas liczył. Na placu stały dwa duże baniaki i dwaj chłopcy dzielili szalką zupę. Kto miał protekcję, to chłopak nabrał szalką gęste i dał. W zupie czasem były dwa ziemniaki, parę krulek pęczaku i pływały liście z kalarepy i marchwi. Orland z nahajką w ręku uważał, by ktoś nie brał dwa razy. Stałyśmy w ogonie grupami, najpierw jedna kolumna, potem druga, wchodziliśmy do jadalni. Po pięciu minutach wychodziliśmy z jadalni pod bramę DAW. Musiałyśmy jeszcze czekać, gdyż bramę otwierano o drugiej. I znowu harówka i znów pot się lał, odzież była mokra. O szóstej koniec pracy i apel w DAW. Wlokłyśmy się zziębnięte do obozu. Muzyka grała przed „Unterkunftem”. Dzieci „wachmanów” jej słuchały. Na placu askarzy grali w football. Szłyśmy do „Waschraumu”. Większa część szła, by widzieć znajomych lub coś kupić. W „Waschraumie” wzdłuż sali były wzniesienia kamienne, a w nich koryta, nad którymi wzdłuż rury ciekła ciurkiem zimna woda. Po bokach sali były wodociągi. Trzeba było mieć protekcję, by dostać miednicę.

Na gwizdek Orlanda ustawiałyśmy się i szły do „Frauenlagru”. Po nas myli się mężczyźni. W „Frauenlagrze” dzielono nam jeszcze zupę albo kromkę chleba z lura. Tu nie było Orlanda. Bebi¹⁶⁰ darł się

*31 Robotnice zamieszkałe w koszarach DAW, w przeciwieństwie do więźniarek właściwego obozu.

i krzyczał, „Ordnerki” biły, lecz był nadal nieporządek. W poniedziałek dawali po łyżce skwaszonej, na sacharynie, buraczanej marmelady, bardzo rzadko kiedy masło-miód lub zepsuty, śmierdzący zgłiwiały ser. O dziewiątej światło musiało być zgaszone, a nim się uspokoiło, była dziesiąta. Co noc chodził inny „wachman”, na kontrolę. Co noc dwie „Ordnerki” miały dyżur i nie spały. Rano budziły baraki, a w dzień szorowały „Waschraum” i latrynę.

Pierwszy miesiąc w obozie był fatalny, gdyż co dzień wracając z pracy, zastawaliśmy dzieci i dorosłych z „Julagu” i z bunkru, których przy nas koło klozetu strzelano¹⁶¹. Musieli się do naga rozebrać, rzeczy równo na kupkę złożyć. Wysłano z „Frauenlagru” delegację, by miejsce stracenia przenieść gdzie indziej. Było ono za kuchnią. Trupy te leżały kilka dni, aż zgromadziło się ich więcej, to „brygada śmierci” ich zabierała i na „Piaskach” paliła¹⁶². W „brygadzie śmierci” byli mężczyźni silni, wysegregowani z przeznaczonych na śmierć. Co jakiś czas ich zmieniano. Byli od nas odseparowani. Widzieliśmy ich tylko z daleka, przy robocie. Mieli swój barak na „Piaskach”. Na każdym kroku szli z Niemcem, SD-manem¹⁶³. Wykopywali oni trupy zabitych w sierpniu 1942 roku. Rzeczy, które straceńcy zdejmowali, szły do magazynu.

W ambulatorium DAW był znajomy lekarz dr Tanne¹⁶⁴. Pracował on z mamusią, za rosyjskich czasów, w szpitalu przy ul. Dwernickiego, a za niemieckich — przy ul. Kuszewicza. Siedział on z mamusią i z red. Bratem i Bratową w schronie Labinera. Razem siedzieli w „Frauenlagrze” na ziemi*³². Potem Orland go wyratował. Od kobiet z „Wäscherei” dowiedziałam się, iż ci, którzy mieli cjankali, ułożyli się w koło i o jednej porze wszyscy się struli.

Drugi miesiąc upłynął spokojnie. Chodziłyśmy regularnie do łaźni, co piątek lub sobotę na ul. Szpitalną. Droga była bardzo przykra. Gdy przechodziłyśmy przez miasto, przechodnie i dzieci gapili się na nas. Nie chcąc dać poznać naszego opłakanego stanu, śpiewaliśmy po drodze wesołe marsze. Po południu w soboty miałyśmy wolne. Żeby się rozrwać choć na chwilę, urządzałyśmy wieczorki, lecz mimo to koszmarna rzeczywistość nie zniknęła, gdyż piosenki i recytacje były o niej.

Podczas pracy było okropnie gorąco, a w nocy pęły i zaduch nie dawały nam spać. Na dworze nie wolno było po 9-tej siedzieć,

*³² Tj. czekając na śmierć.

ale odważniejsze kobiety wychodziły. Ja też wychodziłam za barak i tam śpiewaliśmy i recytowały. W takie noce nieraz plątało mi się w głowie i układałam wierszyki bez rymu.

Naprzeciw nas z „Piasków” buchały płomienie palących się trupów. Smród zatruwał powietrze. Za mamusią tęskniłam, ale nie rozpaczałam, zazdrościłam jej tylko, że już skończyła. A ja patrzę na ten ogień, w którym ona się może teraz pali, i wiem, że też się tam spalę. Chwile takie, gdy tak myślałam, były już rzadkie. Chciałam wykorzystać ostatnie dni i uśmieć się, ale uśmiech nasz był sztuczny.

Od jakiegoś czasu nie mogłam się już kręcić po „Gelende”. Na środku „Gelende” stała ławka, na której bito. I były tzw. „Scheiskarty”^{*33}. Gdy kogoś złapano na „Gelendzie” bez niej, to dostał 25 kijów. W każdej grupie były 3 „Scheiskarty”. Jedna na 15 wykończarek, druga na 20 maszynistek, trzecia dla brygadiera, „Zurichterów” i „Biglera”. Zamawiałyśmy się u brygadiera na kartę. Przed latryną stał „Ordner” i bez „Scheiskarty” nie wpuszczał. Nie mogłam więc brać jej z grupy, bo narażałam współpracownicy na nieprzyjemności. Miałam jednego znajomego „Werkordnera”. który mi podarował do własnego użytku „Scheiskartę”.

*33 Karta wstępu do... latryny.